

Rusofobia po amerykańsku i nowa zimna wojna

Jarosław Dobrzański

Uniwersytet Jagielloński

Artykuł przedstawia niepokojące zjawisko rozszerzania się w publicystyce amerykańskich mass mediów fobii antyrosyjskiej zastosowanej jako narzędzie sterowania nastrojami społecznymi w celu pozyskania akceptacji opinii publicznej dla nowej agresywnej strategii zagranicznej podsuwanej administracji USA przez grupy nacisku związane z interesami specjalnymi wpływowych kręgów militarnych, gospodarczych i politycznych. Strategia ta, bazując na przesłankach ideologicznych i fałszywie pojmowanej polityce historycznej, wykorzystuje mechanizmy propagandy w celu blokowania racjonalnej debaty publicznej opartej na realistycznych kalkulacjach i ocenach politycznych. Spotkała się ona z krytyczną oceną ze strony ekspertów w zakresie stosunków międzynarodowych wywodzących się z obu stron politycznego spektrum oraz z akademickich środowisk roszjznawczych w USA. W tekście zaprezentowane są opozycyjne wobec tej strategii opinie centrolewicowego publicysty i nestora amerykańskiej sowietologii profesora Stephen F. Cohena oraz czołowego konserwatywnego komentatora politycznego i byłego kandydata na prezydenta Patricka Buchanana. Przedstawiona jest także reakcja ekspertów z czołowych instytucji naukowych zajmujących się problematyką rosyjską oraz niektórych niezależnych krytyków społecznych. O powadze problemu świadczy zorganizowanie przez najbardziej uznany ośrodek studiów rosyjskich w USA – Instytut im. Kennana przy Woodrow Wilson International Center for Scholars – specjalnej konferencji naukowej poświęconej rusofobii.

Słowa kluczowe: rusofobia, neokonserwatyzm, zimna wojna, polityka historyczna, Stephen F. Cohen, Patrick Buchanan, Kennan Institute, stosunki NATO–Rosja, Rosja–USA, Krym, Ukraina.

Rusofobiczny ton w polityce i mediach

Przedłużający się kryzys polityczny w USA dewastuje kadry amerykańskiej dyplomacji i odciska szkodliwe piętno na stosunkach międzynarodowych. Poddany naciskom z różnych stron, osłabiony politycznie i skompromitowany przez skandale obyczajowe Donald Trump coraz częściej zachowuje się w sposób chaotyczny, nieprzemysłany, niebezpieczny i wręcz niedopuszczalny. Jaskrawym tego przykładem był twitterowy tryb dymisji ze stanowiska Sekretarza Stanu Rexa Tillersona, odpowiedni

zapewne na poziomie prywatnych biznesów Trumpa, ale niestosowny na najwyższym szczeblu administracji rządowej. Dla większości obserwatorów staje się powoli jasne, że są to wady nieusuwalne, wynikające z nieskomplikowanej, niedojrzałej i toksycznej osobowości tymczasowego lokatora Białego Domu, który niemal każdą swoją decyzją potwierdza brak kompetencji wymaganych do roli, w jakiej obsadził go przypadek.

Nic więc dziwnego, że amerykańskie elity po obu stronach ideowego spektrum Ameryki wykazują coraz większe zniecierpliwienie tą niebezpieczną grą. Ostatnie zawirowania wokół Białego Domu doprowadziły do paradoksalnej sytuacji, w wyniku której Trump znalazł się w egzotycznym sojuszu z zimnowojennymi jastrzębiami. Tymi samymi, którzy do niedawna najbardziej zabiegali o doprowadzenie do impeachmentu i usunięcie go z urzędu. Zapędzony w ślepy zaułek Trump chwycił się ostatniej deski ratunku – rusofobii, którą idąc do wyborów, obiecywał wykorzenić. W sytuacji ostatecznej, gdy jego możliwości działania ograniczone zostały do chaotycznych ruchów rozpaczliwej samoobrony, obietnice wyborcze przestały się liczyć.

Media głównego nurtu zdominowane zostały przez opinie kiedyś uznawane za skrajne i w swej wojowniczości niepoważne i niebezpieczne. Zdumiewająca zgodność zapanowała między ośrodkami myśli strategicznej reprezentującymi partię republikańską oraz przeciwną jej partię demokratyczną. Doszło do upodobnienia się do siebie stojących za nimi mainstreamów – z jednej strony nowej prawicy i neokonserwatystów, nadających ton polityce międzynarodowej republikanów, oraz – z drugiej – zwolenników imperialnej „globalnej demokracji”, którzy zdominowali myślenie o polityce zagranicznej wśród demokratów. Oba, do niedawna konkurujące ze sobą środowiska połączyły wspólnie wyznawane idee interwencjonizmu i antykomunizmu, który po upadku ZSRR przerodził się w agresywną politykę antyrosyjską czy wręcz rusofobię.

Oto przykład takiego myślenia, na które kiedyś można byłoby natknąć się tylko w jakichś marginalnych środowiskach skrajnego zimnowojennego reakcjonizmu, a które obecnie goszczą w ponadpartyjnym mainstreamie: „Reżim Putina przesycał Europę antyamerykanizmem, kupując drukowane i nadawcze media, opłacając podatnych na wpływy dziennikarzy i innych liderów opinii i finansując skrajne partie polityczne, think tanki i instytucje kulturalne. Putin znowu naśladuje zbiór strategii Hitlera”¹. W tym miejscu, na dowód prawdziwości swoich wywodów, cytowany autor przywołał powieść szpiegowską *Mission to Paris*, której fikcyjna fabuła umiejscowiona jest w Paryżu roku 1938. Pod tym wszystkim podpisał się nie zwykły dziennikarz, ale intelektualista, filozof polityki, weteran amerykańskich mediów, nagrodzony Pulitzerem najbardziej wpływowym konserwatywnym komentatorem, obecnie już 77-letni, który w USA przez lata uchodził za wzór odpowiedzialnej, pogłębionej, poważnej, rozumiejącej publicystki². Można by pomyśleć, że tylko starcze zdziwienie może usprawiedli-

¹ G.F. Will, *How entangled with Russia is Trump?*, „The Washington Post”, 29.07.2016.

² Felietony George’a F. Willa ukazują się w dziale opinii centralnego dziennika „The Washington Post” i na prawach licencji powielane są przez wiele tytułów prasy lokalnej. Obecnie liczba tytułów subskrybujących jego kolumnę wynosi 450. Urodzony w 1941 r. Will jest weteranem wśród amerykańskich komentatorów

wiać podobne wybryki i zignorować je, gdyby nie fakt, że ten model narracji stał się obecnie w Stanach Zjednoczonych zjawiskiem powszechnym. Felieton wydrukował opiniotwórczy „The Washington Post”, przedrukowało go kilkaset gazet lokalnych, a podyktowany w nim ton podchwyciła cała armia szeregowych dziennikarzy amerykańskich zdalnie sterowana myśleniem grupowym z głównych ośrodków propagandy.

Z konserwatyzmem, który porównuje lidera jednego z trzech najważniejszych państw współczesnego świata do Hitlera, a za dowód bierze fikcyjne fabułki, musi być coś nie tak. I w rzeczy samej nie mamy tu do czynienia ze zwyczajnym, starym konserwatyzmem, lecz z czymś, co określa się przez dodanie przymiotnika nowy. Tak jak w przypadku centralizmu demokratycznego czy demokracji liberalnej, w grę wchodzi tzw. przymiotnik niwelujący. Chodzi tu bowiem o amerykańską **nową prawicę**³ i **neokonserwatyzm**⁴. Obie zbliżone do siebie, ale występujące w różnych środowiskach

politycznych i jednym z najbardziej cenionych liderów opinii publicznej w USA. Od kilkudziesięciu lat komentuje wydarzenia bieżące dla głównych sieci telewizyjnych. W ostatnich latach stale współpracuje z NBC i MSNBC. Znany jest ze stanowiska konserwatyzmu. Jest zwolennikiem Partii Republikańskiej. Po studiach w Oxfordzie i obronie doktoratu w Princeton (w 1968 r.) związał się ideowo z nurtem konserwatywnym, rozpoczynając współpracę z jednym z najważniejszych periodyków tego nurtu w USA „National Review”. Jego założycielem (w 1955 r.) był pionier nowego konserwatyzmu amerykańskiego William F. Buckley, który pod wpływem Russella Kirka nadał konserwatyzmowi i partii republikańskiej silny impuls i kierunek ideologiczny, wyrzekający się umiarkowania drogi pośredniej i sterujący partię republikanów w stronę interwencjonizmu i polityki konfrontacyjnej, co zaowocowało zimną wojną. Will wpisuje się swoją publicystyką w ten nurt konserwatyzmu. W latach 1970–1972 zaangażował się także w działalność polityczną jako członek zespołu republikańskiego senatora z Kolorado Gordona Allota. Od tamtych lat jego opinie i sympatie polityczne nie uległy zmianie. Will przez wiele lat pracował także jako wykładowca filozofii politycznej na uczelniach amerykańskich.

³ Określenie „nowa prawica” rozumiane w szerokim znaczeniu w zastosowaniu do historii ruchów politycznych w USA używane jest w celu identyfikacji różnych nurtów amerykańskiego konserwatyzmu. Obejmuje kilka oddzielonych od siebie czasowo faz w rozwoju konserwatyzmu. W niniejszym artykule użyte jest w węższym znaczeniu i dotyczy pierwszej fali nowej prawicy, która wyłoniła się w latach 50. ubiegłego wieku w reakcji na politykę *New Deal* – w wymiarze stosunków wewnętrznych – i na noninterwencjonizm starego konserwatyzmu w wymiarze stosunków międzynarodowych. W wymiarze ideologicznym pierwsza nowa prawica dokonała fuzji liberalizmu gospodarczego z tradycjonalizmem w sferze wartości społecznych i antykomunizmem w polityce zagranicznej. Była uskrajnieniem stanowiska *old right*, ale – w odróżnieniu od drugiej nowej prawicy, która wraz z neokonserwatyzmem wyniosła do władzy Ronalda Reagana, a następnie G.W. Busha (juniora) – nie ujawniała oznak religijnego fundamentalizmu.

⁴ Neokonserwatyzm jest terminem o węższym zakresie znaczeniowym niż nowa prawica i odnosi się do nurtu konserwatyzmu, który wyrósł na zewnątrz struktur partii republikańskiej i poza szeroko pojętym nurtem konserwatyzmu amerykańskiego. Zrodził się mianowicie wśród liberałów i byłej lewicy (trockizmu i antystalinowskiego marksizmu) rozczarowanych polityką zagraniczną partii demokratycznej, którą uważali za zbyt ugodową, mało agresywną, nieskuteczną i odpowiedzialną za rzekomy pacyfizm rządów demokratycznych. W kwestiach wewnętrznych stanowił wyraz sprzeciwu wobec programu Great Society lansowanego przez demokratów. Istotnym czynnikiem kształtującym tożsamość ruchu było odrzucenie traumy doświadczenia wietnamskiego i próba ożywienia ducha militarnego w amerykańskiej polityce zagranicznej. Był też próbą odwrócenia trendów w powojennej ewolucji kulturowej USA. Zwalczał „nową lewicę” oraz ruchy progresywne lat 60. i 70. ubiegłego wieku, które piętnował jako „kontrkulturę”. Neokonserwatyzm dołączył do republikanów i przejął kontrolę nad ideologicznym wizerunkiem ich partii. Istotną rolę odegrało w nim środowisko inteligencji żydowskiej ze wschodniego wybrzeża – głównie nowojorskiej – skupionej wokół czasopisma „Commentary”. Grupa ta przeszła ewolucję od trockistowskiej lewicy do konserwatywnej

ideologie mają więcej wspólnego z myśleniem rewolucyjnym niż konserwatywnym i jako bunt wobec byłego konserwatywnego mainstreamu się zrodziły. Nowa prawica amerykańska i neokonserwatyzm to ideologie wojujące, radykalne, ale też nieracjonalne i nierealistyczne. Jeśli uwzględnimy fakt, że neokonserwatyzm wywodzi się w prostej linii z amerykańskiego trockizmu, samo zjawisko stanie się bardziej zrozumiałe, choć nie przestanie zadziwiać brakiem realizmu.

Prócz stanu myśli konserwatywnej w najstarszej demokracji globu również stan opinii publicznej musi budzić niepokój, jeśli w celu jej pozyskania publicysta nawet nie musi posługiwać się faktami ani argumentami. Wystarczy, że wywoła pozorną analogię między światem realnym a fikcyjnym obrazem historii wziętym z powieści lub hollywoodzkiego scenariusza filmowego, by z góry założone polityczne tezy stały się nagle oczywiste i bezdyskusyjne. Jak w Paryżu z roku 1938, do którego w przededniu wybuchu II wojny światowej zlecieli się kupujący wpływy – a gdy trzeba niestroniący od mokrej roboty – agenci III Rzeszy, tak w dzisiejszej Europie, rozbrojonej przez uległość polityków pokroju Daladiera i Chamberlaina, panoszą się wszechobecni truciele, trolle i inne ludziki kieszonkowej cyberarmii Putina, który stopniowo opanowuje kluczowe centra kształtowania opinii i podejmowania decyzji i w ten sposób poddaje bezwolną Unię Europejską swemu bezwzględnemu dyktatowi. Brzmi jak kiepska powieść szpiegowska z elementami science fiction? Z pewnością więcej tu *fiction* niż *science*, ale skoro karmiony medialną paszą „ciemny lud” kupuje takie historyjki, to po co silić się na przekonywanie kogokolwiek i pokazywanie dowodów. Taniej wyjdzie znaleźć tuzin Felsztińskich, którzy z pełnym przekonaniem przed kamerami telewizji potwierdzą każde nieprawdopodobne głupstwo, przekuwając je w „fakt medialny,” który jest materiałem budulcowym nowej rzeczywistości w świecie postprawdy.

Gdy uporczywy schemat spiskowy kieruje myśleniem pojedynczych osób, mówimy o paranoi. A jak nazwać zjawisko zbiorowego ulegania nieuzasadnionym lękom, gdy kolektywnej paranoi ulegają świat mediów czy instytucje aparatu państwa? Co więcej, w jaki sposób leczyć tego rodzaju zbiorowe iluzje i jak uniknąć ich szkodliwych konsekwencji, które także muszą mieć wymiar zbiorowy, a skutkami muszą wykraczać poza granice USA? Gdzie się podział amerykański realizm polityczny?

W tekście „Wyleczmy się z rusofobii”⁵ pytanie to zadaje amerykańskiej klasie politycznej Patrick Buchanan, polityk i komentator w jednej osobie, przedstawiciel starego konserwatyizmu, który nie może odnaleźć się w świecie polityki opartej na „piarze”, wizerunku, sondażach, faktach medialnych i propagandzie. Polityce zwolnionej

prawicy. Ważnym forum ideowego samookreślenia się neokonserwatyizmu było powstałe w 1953 r. pismo „Encounter”, w którego stworzeniu i finansowaniu – jak się okazało po latach – brała udział amerykańska centrala wywiadowcza (CIA) i brytyjski wywiad (MI6). Także w tym kręgu zaznaczyła się ewolucja od antystalinowskiej lewicy do antykomunistycznej prawicy.

⁵ P. Buchanan, *Time to Get Over the Russophobia*, Pat Buchanan blog, 09.03.2018, <https://www.creators.com/read/pat-buchanan/03/18/time-to-get-over-the-russophobia> (data dostępu: 10.03.2018 i 19.12.2018)

z wymogów odpowiedzialności i racjonalności. W niezwykle zwięzły i klarowny sposób, językiem opisu empirycznego, wolnym od ocen, ideologii i emocji, ten doświadczony amerykański polityk i publicysta naszkicował krótką historię relacji USA z Rosją pod rządami Putina. Dla porównania przypomniał też najtrudniejsze momenty w powojennych wspólnych dziejach obu supermocarstw. Obecny stan obustronnych relacji jest bardzo zły, ale winą za ten stan – zdaniem Buchanana – nie można obarczać wyłącznie Putina, jak czyni to amerykański medialno-polityczny mainstream, ponieważ „jego decyzje były reakcjami na jednostronne ruchy Ameryki”.

Siła oddziaływania tekstu Buchanana polega na tym, że w swej argumentacji publicysta ogranicza się do suchych faktów. Pisze w stylu sprawozdawczym o tym, co każdy nieuprzedzony naoczny obserwator może potwierdzić: „Po upadku ZSRR Ameryka wciągnęła wszystkie państwa członkowskie b. Układu Warszawskiego oraz trzy były republiki radzieckie do NATO”. I pyta retorycznie, „Jak przyjazne [wobec Rosji] było to posunięcie?”. Czy może dziwić, że Putin odpowiedział na ten ruch rozbudową instalacji militarnych na Bałtyku? George W. Bush jednostronnie złamał umowę o zakazie konstrukcji pocisków antyrakietowych, którą negocjował jeszcze prezydent Richard Nixon. Putin zareagował na to budową ofensywnej broni rakietowej. USA walnie przyczyniły się do podburzenia tłumy i wywołania Majdanu, w wyniku czego obalona została siłą demokratycznie wybrana prorosyjska ekipa rządząca na Ukrainie. By zapobiec utracie Sewastopola, Putin zmuszony był skontrolować to działanie zajęciem Krymu. Po stłumieniu pokojowych protestów w Damaszku przez Asada Ameryka wysłała do Syrii wojsko w celu obalenia jego reżimu. Widząc w tym bezpośrednie zagrożenie dla istnienia ostatniej bazy floty rosyjskiej na Morzu Śródziemnym w Tartus, Putin postanowił przyjąć z odsieczą Damaszкови i pomógł Asadowi wygrać wojnę domową. Czasy jelicynowskiej niemocy dobiegły końca i Rosja znów działa jak mocarstwo, które w dodatku ma słuszne pretensje do Ameryki o odtrącenie wyciągniętej do niej w latach 90. przyjaznej dłoni i upokorzenie Rosji podprowadzeniem sił NATO pod same jej granice. Nie są to żadne opinie ani hipotezy. To empiryczny opis relacji USA–Rosja. I konkluzja Buchanana, zamykająca jego telegraficzną relację z historii stosunków obu mocarstw.

A jak wyglądają medialnie wyolbrzymione winy Putina na tle prawdziwych kryzysów i zaostreżeń w ich bilateralnych relacjach, do których kilkakrotnie dochodziło w przeszłości? W odpowiedzi na to pytanie Buchanan znów przytacza same fakty, odsączone od interpretacji ideologicznych i propagandowych kłamstw:

Trzy lata po tym, jak Nikita Chruszczow wysłał czołgi do Budapesztu, by utopić w krwi powstanie węgierskie, Eisenhower przyjął go z 10-dniową wizytą w USA. Dwa lata po postawieniu muru berlińskiego i 8 miesięcy po zainstalowaniu rakiet na Kubie przez Chruszczowa, Kennedy uczynił gest w stronę radzieckiego dyktatora w swoim powszechnie chwalonym przemówieniu na Uniwersytecie Amerykańskim. Prezydent Johnson spotkał się z premierem Kosyginem w Glassboro w stanie New Jersey (zaledwie

kilka tygodni) po tym, jak Ameryka niemal zderzyła się z ZSRR w związku z groźbą interwencji Moskwy w wojnie arabsko-izraelskiej w 1967 r. Sześć miesięcy po tym, jak Breżniew wysłał czołgi, by zdusić praską wiosnę, inaugurujący swoją kadencję prezydencką Nixon poszukiwał polityki odprężenia⁶.

W owych czasach – podsumowuje Buchanan – niezależnie od tego, kto zasiadał w Białym Domu lub panował na Kremlu, amerykański establishment opowiadał się za polityką kontaktów z Moskwą.

Skąd więc wzięła się ta nagła i niczym nieuzasadniona zmiana w postawie USA, pyta komentator. Odpowiadając, znów przywołuje niezaprzeczalne fakty: „Owszem, Putin jest autokratą, który chce czwartej kadencji, czyli tego, czego chciał kiedyś prezydent Franklin D. Roosevelt”. Dla kultury politycznej Rosji rządy autokratyczne nie są przecież żadną nowością, bo „który z poprzedników Putina, poza Jelcynem, nie był autokratą?”. A przecież żadnego z nich nie spotkał ze strony Zachodu ostracyzm, jakiemu poddawany jest Putin. Co więcej, pomimo pozornej kontynuacji dawnego stylu panowania „dzisiejsi Rosjanie cieszą się swobodami – wolnością słowa, zgromadzeń, religii, podróżowania, polityki i prasy – jakich nigdy nie zaznały poprzednie pokolenia”. Mało tego, przecież – kontynuuje prowokacyjnie autor – „Chiny mają bardziej niż Rosja represyjną, jednopartyjną i komunistyczną władzę”. Ujawniając hipokryzję polityków i wtórujących im mediów, wylicza kolejne niewygodne przykłady: „Które spośród państw autorytarnych i bliskich sojuszników USA przejawia większą niż Rosja Putina tolerancję wobec wewnętrznych oponentów politycznych – Filipiny pod dyktandem Duterte, Egipt generała el-Sissi, Turcja Erdogana czy może Arabia Saudyjska pod panowaniem księcia Salmana?”⁷.

Nie sposób zaprzeczyć – przekonuje autor – że Rosja, która jako prawny następca ZSRR straciła prawie 1/4 terytorium, połowę ludności, połowę potencjału militarnego i ponad 40% PKB tamtego państwa, nawet w ułamku nie stanowi już dla Ameryki zagrożenia strategicznego, jakim było poprzedzające ją wielopaństwowe imperium z czasów Układu Warszawskiego. Skąd więc ta nagła panika, wojowniczość i brak realizmu w amerykańskiej polityce wobec niej? Inne państwa mają swoje problemy z Rosją. Na przykład Japonia pozostaje z nią w sporze o Wyspy Kurylskie, a Izrael w związku z rosyjskim zaangażowaniem w Syrii. Jednak rządy obu tych państw z troską zabiegają o utrzymanie więcej niż poprawnych relacji dwustronnych i rozmawiają z Rosją w tonie wzajemnego szacunku. Stanowisko rządu USA tym bardziej trudno zrozumieć, że – w przekonaniu Buchanana – Amerykę i Rosję łączy wiele wspólnych spraw. Oba mocarstwa mają do zrobienia wiele ważnych interesów o znaczeniu globalnym. Strategiczna kontrola zbrojeń, deeskalacja napięcia w rejonie Bałtyku, Ukrainy i Morza Czarnego, zakończenie wojny w Syrii, problemy z Koreą Północną, Afganistanem, Arktyką, przestrzenią kosmiczną czy wojną z terroryzmem. Tymczasem

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

amerykański establishment potrafi jedynie żalić się, że nie udało się ugodzić Rosji jeszcze bardziej dotkliwymi sankcjami za zbezczeszczenie „naszej demokracji”. W ten oto sposób histeria wokół zhakowanych e-maili nieostrożnych urzędników i rusofobia szalejąca w stolicy USA paraliżują realistyczną myśl i politykę USA wobec Rosji, podsumowuje Buchanan.

Jego opinię potwierdza szanowany znawca spraw rosyjskich Stephen Cohen, autor wielu cenionych prac na temat Rosji i ZSRR, emerytowany profesor uniwersytetów Princeton i nowojorskiego, publicysta najstarszego tygodnika opinii w USA, magazynu „The Nation”. W opublikowanym tam tekście „Jeśli Ameryka «wygrała zimną wojnę», to dlaczego trwa teraz druga zimna wojna z Rosją?”⁸. Cohen powołuje się na te same fakty, które wskazał Buchanan, i w podobny sposób prowadzi argumentację. Zbieżność ta jest tym bardziej wartościowa, że obaj autorzy reprezentują odmienne, nawet przeciwstawne, źródła inspiracji ideowej. Buchanan to tradycyjny konserwatyista, który tworzy dla siebie niszę na prawo od Partii Republikańskiej, a Cohen to amerykańska lewica, plasująca się na lewo od Partii Demokratycznej.

Odpowiedź Cohena na pytanie postawione przez Buchanana – jak doszło do zerwania z realizmem w amerykańskiej polityce wobec Rosji – będącą równocześnie odpowiedzią na tytułowe pytanie z jego własnego artykułu w „The Nation”, sprowadza się do zakwestionowania dominującej w USA narracji historycznej. To nieprawdziwa, ale szeroko rozpowszechniona – od szkół po świat mediów i polityki – wersja historii, stała się podłożem błędnej polityki. Na czym polegało historyczne fałszerstwo? Na tym, że, poczynając od lat 90., uparczywie podtrzymywano w głównym nurcie wersję historii konfliktu USA z ZSRR, wedle której Związek Radziecki został w trakcie zimnej wojny pokonany przez USA, tak jak III Rzesza i Japonia w trakcie II wojny światowej, i prawem zwycięzcy Stanom Zjednoczonym przypadł w udziale wyłączny tytuł do podejmowania globalnych decyzji politycznych w postzimnowojennym świecie. Świat z dwubiegunowego stał się nagle jednobiegunowy w wyniku pokonania wroga przez USA. Zdaniem Cohena ta wersja historii jest nieprawdziwa, niezgodna ze stanem faktycznym. ZSRR nie przegrał wojny z USA w 1991 r., w momencie swego rozpadu. Zimna wojna między mocarstwami zakończyła się bowiem wcześniej, w latach 1988–1990, w wyniku obustronnych negocjacji. ZSRR i USA zakończyły zimną wojnę jako państwa partnerskie i weszły w kolejną fazę wzajemnych stosunków – powojennego partnerstwa w relacjach międzynarodowych. Tej wersji dziejów na terenie akademickiej historii bronił Cohen w książce *Soviet Fates and Lost Alternatives* (Losy ZSRR i utracone szanse)⁹. Najpełniej przedstawił ją były ambasador USA w ZSRR, z zawodu historyk, profesor Jack Matlock, który w tym negocjowanym wyjściu z konfliktu osobiście uczestniczył i opisał je szczegółowo w dwóch w książkach: *Reagan*

⁸ S.F. Cohen, *If America „Won the Cold War”, why is there now a second cold war with Russia?*, „The Nation”, 14.02.2018.

⁹ S.F. Cohen, *Soviet Fates and Lost Alternatives. From Stalinism to the New Cold War*, Columbia University Press, New York 2009.

and Gorbachev: How the Cold War Ended (Reagan i Gorbaczow: jak zakończyła się zimna wojna) i *Superpower Illusions* (Mocarstwowe złudzenia). Ostatnia z tych pozycji nosi wymowny podtytuł, który w przekładzie brzmi „Jak mity i fałszywe ideologie sprowadziły Amerykę na manowce i w jaki sposób powrócić do rzeczywistości”¹⁰.

Recydywa „zimnej wojny”

Analogiczny rozdzwitek na dwie wzajemnie sprzeczne narracje dotyczy również kwestii przyczyn i momentu wybuchu drugiej zimnej wojny. Pogląd ortodoksyjny, obowiązujący w mediach, lecz błędny, datuje jej rozpoczęcie na rok 2000, a przyczyny – a raczej winy – dopatruje się wyłącznie w polityce Putina. Opinia przeciwna, mniejszościowa, utrzymuje, że politykę drugiej zimnej wojny wobec Rosji uruchomił Bill Clinton, wcielając w życie spójną z wizją Rosji jako pokonanego przeciwnika strategię „zwycięzca bierze wszystko”, opowiadając się jednocześnie za przyjaźnią i partnerstwem z Rosją. Deklaracje te miały jedynie charakter werbalny, obliczony na zmylenie oponenta i uspokojenie opinii publicznej. W praktyce Stany Zjednoczone, wykorzystując osłabienie Rosji, rozpoczęły wobec niej agresywną grę, prowadzącą do eliminacji jej z udziału w globalnych decyzjach i stopniowego niszczenia jej potencjału politycznego oraz osłabiania wpływów i dobrych relacji regionalnych. Prócz dynamicznej ekspansji NATO aż do granic Rosji wymownym przykładem drapieżności tej strategii, realizowanej z pełną bezwzględnością, było rozbitcie Jugosławii i zbombardowanie, pomimo protestów Jelcyna, Serbii, historycznego sojusznika Rosji. Była to świadomie zaplanowana próba przekształcenia dawnego rywala w nową Rosję „taką, jaką chcemy”. Cohen opisał ten proces w książce *Failed Crusade: America and the Tragedy of Postcommunist Russia* (Upadła krucjata: Ameryka wobec tragedii postkomunistycznej Rosji)¹¹.

Na tym tle jasne staje się, dlaczego w pewnym momencie amerykańska biurokracja musiała dać sygnał do startu kampanii oczerniania Putina, którego Hilary Clinton zrównała z Hitlerem, co samo w sobie stanowiło jaskrawe naruszenie dotychczasowych standardów dyplomacji. Żaden przywódca ZSRR, włącznie ze Stalinem, nie został nigdy w ten sposób potraktowany przez czynnego polityka USA tak wysokiej rangi. Tym samym Rosja Putina przerosła w retoryce drugiej zimnej wojny ZSRR z jego najczarniejszego okresu. Ton nadany przez Departament Stanu podchwyciły media korporacyjne, wzmacniając go do poziomu demonizacji. Gorliwi naśladowcy tego politycznego hejtu znaleźli się wśród nowych polityków krajów kiedyś znajdujących się w rosyjskiej strefie wpływów, które w wyniku przemian z 1989 r. przekształciły się w państwa wasalne, zależne od USA.

¹⁰ J.F. Matlock Jr., *Reagan and Gorbachev: How the Cold War Ended*, Random House, New York 2005 oraz idem, *Superpower Illusions. How Myths and False Ideologies Led America Astray – and How to Return to Reality*, Yale University Press, New Haven 2011.

¹¹ S.F. Cohen, *Failed Crusade: America and the Tragedy of Postcommunist Russia*, W.W. Norton, New York 2000.

Nie brak więc w amerykańskiej publicystyce trzeźwego osądu rzeczy. Nastąpiło jednak dziwne i niebezpieczne odwrócenie ról. Nieracjonalny margines polityczny stał się głosem mainstreamu i establishmentu, a odpowiedzialna, wyważona i realistyczna myśl polityczna znalazła się na marginesie głównego nurtu, wypchnięta z centrum przez krzykliwe hasła agresywnej propagandy politycznej i grupowe uprzedzenia oraz iluzje wojowniczo nastrojonych jastrzębi.

Powagę sytuacji zaostrza przedłużający się kryzys dyplomacji amerykańskiej, zarówno kadrowy, jak i programowy. Amerykański Departament Stanu to olbrzymia cywilna armia urzędnicza licząca 75 tys. ludzi rozproszonych po całym globie. Kluczowe stanowiska pozostają od dłuższego czasu nieobsadzone i w związku z odwołaniem Tillersona proces ich obsadzania wydłużył się. Z departamentu odeszło w ostatnim czasie lub zapowiedziało swoje odejście wielu specjalistów z dużym doświadczeniem i dorobkiem zawodowym. Tillerson, który znany był z umiejętności zarządczych, a krytykowany za brak doświadczenia w polityce międzynarodowej, w praktyce w czasie swojej krótkiej kadencji okazał się lepszym dyplomata niż menedżerem tej olbrzymiej korporacji urzędniczej. Nie jest tajemnicą, że departament jest rozbity na zwalczające się obozy. Nowe kierownictwo nie zawsze mogło liczyć na lojalność kadr zawodowych dyplomatów, a co więcej, samo nie było wewnętrznie spójne. Nigdy wcześniej nie zdarzało się, by przedstawiciel USA w ONZ pozostawał w konflikcie z urzędującym sekretarzem stanu, a coś takiego miało miejsce, gdy Nikki Haley prowadziła na forum ONZ własną politykę zagraniczną, zupełnie odmienną od stanowiska Tillersona, formalnie będącego jej szefem. Konflikt ten został zażegnany wraz z zatwierdzeniem nominacji politycznie bliskiego Haley byłego dyrektora CIA Mike'a Pompeo na nowego sekretarza stanu, ale mnożą się wątpliwości, czy polityka zagraniczna USA zyskała cokolwiek na tej nagłej zmianie. W jeszcze większym stopniu dotyczy to nominacji prawdziwie ekstremistycznego w poglądach polityka ze „stajni” George'a W. Busha Johna Boltona na stanowisko doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego. W międzyczasie z pracą pożegnała się sama Haley, co świadczy o tym, że zarządzanie przez chaos stało się metodą pracy tej administracji.

Skrepowany w możliwości skutecznego działania przez podważające jego prawo do sprawowania urzędu ukryte państwo (*deep state*), władzę sądowniczą, media i silne grupy wpływu oraz ograniczony przez swoje liczne ułomności charakteru, słabość kompetencji, a także styl kierowania właściwy rodzinnemu biznesowi, ale nieprzystający do polityki na najwyższym szczeblu, prezydent Trump miota się pomiędzy oficjalną rusofobią establishmentu a zapowiadaniem w kampanii nowym resetem, otwarciem na Rosję, próbując wywalczyć dla siebie większy margines swobody poprzez odwoływanie się do lojalności partyjnej republikanów i w drodze nominacji zaufanych prawników do Sądu Najwyższego. Tymczasem pod wpływem wrogiego otoczenia jego program zredukowany został do pojedynczych pustych gestów, jak telefon do Putina z gratulacjami z okazji ponownego wyboru na prezydenta i pominięcie w rozmowie sprawy otrucia podwójnego agenta, z czego Trump musiał od razu się wytłumaczyć.

Szanse, by ta chaotyczna gra przeciwstawnych sił mogła przekształcić się w spójny, pożądany i realistyczny program polityki międzynarodowej, są nikłe. Podobnie jak nikłe są szanse na prawdziwy reset w relacjach z Rosją.

Rusofobia w dyskursie naukowym

Ryzyko polityczne, jakie niesie ze sobą zarażenie amerykańskich mediów i klasy politycznej wirusem rusofobii, zostało dostrzeżone przez amerykańską naukę. W niezwykle bogatej, podzielonej na wiele specjalizacji, zakresów historycznych i obszarów badawczych, międzynarodowej przestrzeni studiów roszkodniczych naukowcy amerykańscy od lat dzierżą palmę pierwszeństwa. Tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym badań. Dorobek naukowców w takich państwach jak Wielka Brytania, Izrael, Kanada, Australia, Niemcy i – w mniejszym stopniu Francja – wpisuje się w model i porządek badań amerykańskich, stanowiąc wraz z nimi jednolity i powszechny dyskurs naukowy.

Nic więc dziwnego, że amerykańska akademia, dostrzegając zagrożenie w postępującym odcinaniu się głównego nurtu polityki amerykańskiej wobec Rosji od wymogów racjonalności i w zastępowaniu strategii opartej na analizie faktów populistycznym podgrzewaniem zbiorowych emocji za pomocą niewyszukanej propagandy, zaalarmowała amerykańskie społeczeństwo o tej niebezpiecznej zmianie perspektywy. O powadze sprawy świadczy fakt, że problemem zajął się prestiżowy Instytut Kennana przy Centrum Naukowym in. Woodrowa Wilsona. Ustanowiony i finansowany przez Kongres USA, The Wilson Center (pełna nazwa to The Woodrow Wilson International Center for Scholars) nie jest prywatnym think tankiem służącym partykularnym interesom lobbistycznym; jest niezależnym międzynarodowym ośrodkiem badawczo-naukowym wspierającym centra decyzji politycznych oraz informującym opinię publiczną poprzez propagowanie wiedzy opartej na rzetelnych badaniach. Jego misją jest ustanowienie i utrzymanie, ponad podziałami politycznymi, forum dla pogłębionej analizy i debaty intelektualnej dotyczącej najistotniejszych globalnych idei i praktycznych problemów współczesnego świata. Skupiony na badaniach dotyczących Rosji i państw powstałych po rozpadzie ZSRR (wcześniej na studiach sowietologicznych) Instytut im. Kennana jest najstarszym składnikiem programowym Centrum Wilsona i od 40 lat służy misją „wnoszenia wiedzy w służbę publiczną”. Instytucja nazwana została imieniem podróżnika i eksploratora George’a Kennana, autora jednego z pierwszych opisów Syberii, dla upamiętnienia jego pionierskich badań. Jej organizatorami byli wybitni roszkodnicy: profesor James Billington, były bibliotekarz Kongresu USA (stanowisko to odpowiada z grubsza w Polsce pozycji prezesa PAN), profesor S. Frederick Starr, wybitny historyk Rosji i były rektor Oberlin College oraz ambasador USA w ZSRR w czasach zimnej wojny i główny architekt doktryny powstrzymywania George F. Kennan (potomek George’a Kennana podróżnika). Kennan Institute to najbardziej prestiżowy pozauniwersytecki ośrodek studiów rosyjskich w USA, który prócz konferencji organizuje

i finansuje również liczne staże i stypendia naukowe przeznaczone zarówno dla początkujących badaczy, jak i dla zaawansowanych znawców problematyki rosyjskiej.

W kwietniu 2017 r. Instytut Kennana zorganizował konferencję poświęconą niepokojącemu rozprzestrzenianiu się w amerykańskiej sferze publicznej zjawiska rusofobii. Raportem wyjściowym dla dyskusji w gronie najwybitniejszych ekspertów było opracowanie Seana Guillory'ego z Uniwersytetu w Pittsburgu pt. *Russophobia in America – a Genealogy* (Pochodzenie rusofobii w Ameryce), ukazujące całość zjawiska w ujęciu historyczno-porównawczym, sięgającym XIX w.¹² Nie ma tu miejsca na streszczenie tej bogatej prezentacji, a tym bardziej na przywołanie wszystkich głosów w dyskusji, która po niej nastąpiła. Z punktu widzenia niniejszego tekstu godne podkreślenia są dwie okoliczności. Pierwszą jest główna teza cytowanej prezentacji, że w USA doszło do zasadniczej transformacji wizji i miejsca Rosji we wzajemnych relacjach między państwami – zmiany wiodącej od zainteresowania, a nawet fascynacji, inspirowanej jeszcze słynnymi porównaniami obu krajów w *Demokracji w Ameryce* Alexa de Tocqueville'a, do wrogości i demonizacji. Rosja podlega demonizacji w Ameryce najbardziej wtedy, gdy odrzuca czołową rolę USA i gdy nie zgadza się na imitowanie amerykańskich rozwiązań w swojej polityce wewnętrznej. W efekcie tej zmiany zdemonizowana Rosja stała się dla amerykańskich polityków postrachem na własne społeczeństwo, mobilizującym masy do wyrażenia poparcia dla agresywnej polityki administracji, a zarazem usprawiedliwieniem nieracjonalnej polityki zagranicznej USA i pretekstem do podjęcia militarnych działań zaczepnych.

Drugą wartą podkreślenia okolicznością jest doprecyzowanie, które w trakcie dyskusji poczynił Steve Crowley, profesor politologii na elitarnym Oberlin College, specjalizujący się w studiach nad Rosją i Europą Wschodnią. Zauważył on zasadniczą zmianę postawy wobec Rosji, jaka dokonała się wśród konkurujących ze sobą czołowych środowisk politycznych USA – Partii Republikańskiej i Partii Demokratycznej – które w pewnym momencie zamieniły się rolami. Od początku pierwszej zimnej wojny do niedawna to republikanie byli jastrzębiami nawołującymi do krucjaty antysowieckiej, podczas gdy demokraci próbowali nieśmiało dorównać im kroku. Od upadku ZSRR, ale szczególnie od końcowej fazy stabilizacji putinowskiej, sytuacja się odwróciła i dziś to demokraci nadają agresywne tony polityce antyrosyjskiej, podczas gdy republikanie próbują ich doganiać, a – dodajmy – niektórzy z nich, jak przywołany wyżej Pat Buchanan, wręcz protestują i nawołują do opamiętania się. Częściowym wyjaśnieniem tej zamiany ról jest potrzeba zidentyfikowania zmiany, jaką do amerykańskiego życia publicznego – po dwu kadencjach bardzo liberalnej społecznie i obyczajowo polityki administracji Obamy – wniósł nowy purytanizm republikański. Purytanizm ten – choć tak bardzo rdzenny, wywodzący się ze stanów południowych i środkowych, pogardliwie nazywanych *fly-over-country*, dla liberalnej elity, która utożsamia Amerykę z kosmopolitycznym żywiołem wielkomiejskim obu

¹² <https://www.wilsoncenter.org/event/russophobia-america-genealogy> (data dostępu: 20.03.2018).

wybrzeży – północno-wschodniego wybrzeża Atlantyku oraz leżącej po przeciwnej stronie Kalifornii – jest czymś obcym, wręcz antyamerykańskim. Stąd biorą się m.in. częste porównania Trumpa w liberalnej publicystyce do Mussoliniego, Hitlera i Putina. Stąd też rosyjska karta rozgrywana w próbie usunięcia niechcianego prezydenta jako nośnika „obcej” (czytaj: niepostępowej i niewielkowiejskiej) cywilizacji.

Jednak nie tylko amerykański mainstream i jego polityczny duopol zarażony jest rusofobią. Przekonuje o tym niezależny analityk Stephen Lendman, biorąc pod lupę rzekomo lewicowego kandydata na prezydenta z ostatnich wyborów w artykule *Ominous russophobia in America*¹³ (Złowieszcza rusofobia w Ameryce). Otóż okazuje się, że przedstawiający się w mediach jako samodzielny i antyestablishmentowy polityk Bernie Sanders także „śpiewa *unisono*” w chórze rusofobów. Jego deklaracje polityczne nie pozostawiają co do tego żadnych wątpliwości. Popiera on wprowadzenie przeciw Rosji sankcji ekonomicznych i wywieranie na nią międzynarodowego nacisku. Postuluje – w celu „powstrzymania rosyjskiej agresji” – zamrażanie rosyjskich aktywów na Zachodzie i nakłanianie zachodnich inwestorów do wyjścia z Rosji. USA powinny – twierdzi lewicowy kandydat Sanders – zorkiestrować międzynarodowe porozumienie w celu przeciwdziałania „rosyjskiej agresji” i „izolować Putina ekonomicznie i politycznie”, bo „cały świat powinien stanąć przeciw Putinowi”.

Skąd bierze się tak zdumiewająca jednomyślność między tak odległymi ideowo kręgami politycznymi? Dlaczego w pluralistycznej Ameryce w tej sprawie brakuje autentycznej różnicy zdań i konkurencji? Otóż Sanders – odpowiada Lendman – nie jest wcale kandydatem występującym przeciw establishmentowi, tylko przebiezańcem mającym takiego udawać. W istocie jego rolą jest przejmowanie części radykalnego elektoratu przez neoliberalizm ubrany w kostium i retorykę ruchu oburzonych. Niedawno zmarły nestor amerykańskiej politologii Sheldon Wolin, wieloletni profesor Uniwersytetu Princeton (wykładający także m.in. w Berkeley, Cornell, Oxfordzie), nazwał tego rodzaju farbowanych demokratów „nieautentyczną opozycją”, tak samo zinfiltrowaną przez rusofobicznych neoliberalnych „neokonów” jak partia republikańska.

Uniwersytety amerykańskie i brytyjskie są jednoznaczne i jednobrzmiące w diagnozie i krytyce rusofobii, czego wymownym dowodem jest specjalna konferencja poświęcona temu zjawisku w prestiżowym Instytucie Kennana. Dlaczego amerykańskie kręgi polityczne i medialne, wcześniej kierujące się opiniami wiodących ośrodków akademickich, znalazły się w opozycji do ekspertów i analityków polityki zagranicznej i dlaczego – za sprawą irracjonalizacji decyzji politycznych – pozwoliły wnieść tak wysoki stopień ryzyka, nieprzewidywalności i realnej groźby konfliktu zbrojnego w relacje międzynarodowe – pozostaje pytaniem otwartym.

Brytyjski komentator polityczny gazety „Financial Times” i londyńskiego „The Times”, analityk polityczny związany z wieloma amerykańskimi think tankami, a zarazem wykładowca King’s College London profesor Anatol Lieven, potomek książęcego

¹³ S. Lendman, *Ominous russophobia in America*, „Strategic Culture”, 13.11.2017, <https://www.strategic-culture.org/news/2017/11/13/ominous-russophobia-in-america.html> (data dostępu: 10.12.2018).

rodu bałtyckich Niemców, tak oto opisał, w jaki sposób powstaje rusofobia: „Dobrane lub zmyślane historyczne «fakty» o «wrogim» narodzie, jego kulturze i charakterze rasowym zostają wyjęte z kontekstu i wstawione do z góry założonej struktury intelektualnej w taki sposób, by oskarżyć niezmienną nikczemność drugiej strony”¹⁴. To praktyczny przepis, na podstawie którego kreuje się rzeczywistość medialną i za jej pośrednictwem urabia nastroje i emocje zbiorowe. W ten sposób postępowały reżimy faszystowskie, zabiegając – przy użyciu kłamstw i prowokacji – o masowe poparcie. Kolejnym krokiem na tej drodze było położenie kresu demokracji parlamentarnej i skończenie z kłopotliwą potrzebą pozyskiwania poparcia społecznego dla polityki władz w drodze autentycznych wyborów, które zastąpiono totalitarną mobilizacją mas i wyborami plebiscytarnymi. Na koniec wypada więc zapytać, do jakich celów najstarszej (brytyjskiej) i największej (amerykańskiej) liberalnej demokracji potrzebne są kłamstwa, prowokacje i urabianie opinii publicznej? Czyżby to sama rzeczywistość potwierdzała hipotezę Wolina o transformacji kultury politycznej USA z demokracji obywatelskiej w demokrację kierowaną i – ostatecznie – w „odwrócony totalitaryzm”¹⁵?

American-style Russophobia and the New Cold War

The article presents a disturbing phenomenon of the spread of anti-Russian phobia within the political publications of American mass media used as a tool to control public attitudes in order to gain the acceptance of the public for the new aggressive foreign strategy pushed to the US administration by pressure groups related to the special interests of influential military, economic and political circles. This strategy, based on ideological premises and falsely understood historical policy, uses propaganda mechanisms to block rational public debate based on realistic political calculations and assessments. It met with critical assessment by international relations experts coming from both sides of the political spectrum and from Russian studies academic communities in the USA. The text presents contradictory to the above strategy opinions of the center-left journalist and the nestor of the American sovietology, professor Stephen F. Cohen as well as the leading conservative political commentator and former presidential candidate, Patrick Buchanan. The reaction of experts from leading scientific institutions dealing with Russian issues and some independent critics of social life is also presented. The significance of the problem is evidenced by organizing by the most recognized US center for Russian studies – the Kennan Institute of the Woodrow Wilson International Center for Scholars, of a special scientific conference dedicated to Russophobia.

Keywords: Russophobia, neoconservatism, Cold War, historical policy, Stephen F. Cohen, Patrick Buchanan, Kennan Institute, NATO-Russia relations, Russia-USA, Crimea, Ukraine.

¹⁴ A. Lieven, *Against Russophobia*, „World Policy Journal” 2000/2001, vol. 17, nr 4, s. 25–32.

¹⁵ S.S. Wolin, *Democracy Incorporated: Managed Democracy and the Specter of Inverted Totalitarianism*, Princeton University Press, Princeton 2008 oraz zbiór wydanych pośmiertnie esejów tegoż autora pt. *Fugitive Democracy and Other Essays*, red. N. Xenos, Princeton University Press, Princeton 2016.